

Gdzie znajduje się ośrodek kierowania ?

Podział sceny politycznej na lewicę i prawicę staje się powoli anachronizmem. Powyższe rozróżnienie zapoczątkowali w XIX wieku parlamentarzyści, którzy zaczęli zajmować miejsce po lewej stronie, aby w ten sposób wyrazić swoją opozycję. Później reprezentowali sprawę robotniczą. Istniało wiele odłamów lewicy charakteryzujące się różnymi podejściami do problemu. Dotychczasowe stronnictwa zachowawcze bardzo mało miejsca poświęcały sprawie robotniczej. Papież Leon XIII rozpatrzył ten problem dopiero w 1891 roku dowodząc, że rozwiązania socjalistów są gorsze od samej choroby. Praktycznie przez cały XX wiek aplikowano nam lekarstwo lewicy wyhamowywane przynajmniej w niektórych częściach globu przez prawicę. Opozycja ta powoli traci na znaczeniu.

Od mniej więcej dwudziestu lat obserwujemy zjawisko zanikania różnic pomiędzy lewicą i prawicą u tzw. ustabilizowanych ugrupowań politycznych. Obowiązującym stał się kolor różowy. Zarówno ideologiczne partie tradycyjnej lewicy jak i prawicy zostały zepchnięte na margines życia politycznego. Czy wobec tego nie ma żadnych podziałów, nie ma stron, nie ma konfliktów politycznych? Przecież każda nowa ustawa to nadanie nowych praw lub zabranie praw już raz nadanych, a ilość ustaw liczy się już nie w stronach i nie w tomach ale w tonach.

Zapewne nastąpił upadek parlamentaryzmu i demokracji, bo spraw nie dyskutuje się na forum romanum, ani w parlamencie, dyskusje polityczne już nie wzbudzają emocji, bo i po co? Decyzje i tak już zapadły gdzie indziej. Wobec ton pakietów ustaw do uchwalenia parlamentarzyści nawet nie są w stanie dowiedzieć się tego, nad czym głosują, nie mówiąc o dyskusji lub zajęciu stanowiska w konkretnej sprawie. Ich zadanie polega na naciśnięciu odpowiedniego klawisza w odpowiednim momencie zapewne zgodnie z instrukcją osób trzecich. To przeniesienie dyskusji pod stół stawia nam kolejne pytanie: kto siedzi pod tym stołem tzn. kto jest ustawodawcą, jeżeli nie parlament? Za komuny rządził rząd a partia kierowała zgodnie z instrukcjami z Moskwy. Ustawodawca był określony. A kto obecnie jest ustawodawcą?

Wiadomo, że w sprawach zupełnie przyziemnych jak np. w kwestii, gdzie postawić przystanek autobusowy politycy potrafią rozmawiać bezideologicznie. Im sprawa bardziej abstrakcyjna tym więcej ideologii pojawia się za kulisami i dlatego o zamieraniu ideologii w zamierającym parlamentaryzmie jeszcze nie można mówić. Weźmy sprawę rozdzielania dzieci od rodziców. Praktykowany w Trzecim Świecie handel dziećmi spotyka się z krytyką państw postmodernistycznych. Urzędy ONZ-owskie zbierają dane. International Labour Organization (ILO) szacuje, że przedmiotem hadlu jest rocznie 2,44 miliona ludzi. Praktyka handlu dziećmi jest stałym elementem w indyjskiej Zachodniej Bengalii. Rodzic może sprzedać dziecko np. do pracy przy uprawach ryżu lub do fabryki tekstyliów. W Tajlandii dziewczynki sprzedaje się do burdeli. Za taką szesnastkę rodzina może dostać dobrą kasę. Oczywiście sprawa jest jak najbardziej naganna z psychologicznego jak i moralnego punktu widzenia. Następuje rozdzielenie rodziców od dziecka, dziecka, które potrzebuje miłości rodziców. Jednakże wszelkie raporty w sprawie handlu dziećmi zajmują się zupełnie materialistyczną stroną, czyli kasą jaką zbijają handlarze i rodzice, a nie sprawami uczuć i miłości, jakie potrzebuje dziecko w pierwszej fazie rozwoju, nie wspomniawszy o uczuciach rodziców.

Handel niewolnikami miał miejsce w czasach archaicznych i jest niemalże tak starym problemem jak sama ludzkość. Bilijny Józef został sprzedany przez braci do Egiptu. Obecnie nie jest inaczej. Jak do zjawisk handlu dziećmi dochodzi w krajach Trzeciego Świata, tak w krajach postmodernistycznych spotykamy się coraz to częściej ze zjawiskiem kradzieży dzieci pod państwowym patronatem. Różnica pomiędzy światem rozwiniętym i rozwijającym jest następująca: podczas gdy np. w Indiach rodzic podejmuje decyzję o sprzedaży dziecka i może decydować komu

je sprzedaje, a za swoją „inwestycję” dostaje zapłatę, tak w krajach tzw. wysokorozwiniętych rodzic zostaje pozbawiony dziecka pod przymusem i nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia za zrabowanych potomków (względnie musi się o nie sądzić za co ewentualnie otrzyma odszkodowanie). Stąd określenie takiego procederu jako kradzież dzieci jest najbardziej na miejscu. Dalej okradziony rodzic nie ma najmniejszego wpływu do jakich rąk dostaje się jego pociecha. Niekiedy wmawia się dzieciom, że rodzice umarli. Konkretnie przypadki odbierania praw rodzicielskich usiłowałem włączyć do dyskusji przed przystąpieniem do UE. Jednakże wobec subwencji i rajy na ziemi jaki miał nastąpić po przystąpieniu do UE, zainteresowanie taką problematyką było znikome. Obecnie niektórzy działacze spod znaku pro familia i dobra dziecka obudziło się z letargu, niewierząc własnym oczom, co się dzieje. A tu kradzież dzieci taka sama jak w ustabilizowanych gospodarkach świata.

Na stronach internetowych pani prof. M.Łopatkowej <http://lopatkowa.blog.onet.pl> mamy akcję, mającą na celu, aby dzieci oddać ojcu. Żądanie wprost kuriozalne mogłoby się wydawać. W postmodernistycznym świecie, do którego przystąpiła m.in. Polska, sprawa ta jest jednak na porządku dziennym. Kto nie wierzy, niech np. na niemieckojęzycznej wyszukiwarce wybije hasło „kinderklau” czyli kradzież dzieci. Otrzyma tam cały plik, częściowo zablokowanych stron rodziców, którzy zostali wyłączeni z dzieci i nawet nie otrzymali za nie odszkodowania, tak jak rodzice w Indiach, którzy za sprzedane dzieci otrzymali zapłatę. W końcu rozpatrując sprawę od strony finansowej, to wychowanie dziecka od poczęcia do - dajmy na to - czwartego roku życia to spora inwestycja. Rodzice europejscy niekiedy nawet utracili całe majątki, aby prowadzić akcje, by odzyskać dzieci. Są to np. sprawy sądowe, zbieranie petycji, podpisów, filmy na youToube, organizowanie demonstracji, odwoływanie się do wyższych instancji w tym do UE, czyli wszystko to, co można zaliczyć do kosztów przystąpienia do EU i wszystko to, przed czym pani Łopatkowa jeszcze stoi, jeżeli jej starczy sił i się nie zniechęci. By zaoszczędzić sobie czasu na wymyślanie akcji warto podpatrzeć na stronach internetowych, co już wymyślili inni rodzice. Bo trzeba naprawdę mieć dobrą głowę, aby wymyśleć oryginalną akcję, której jeszcze nikt nie przeprowadził. W końcu na zachodzie od 68 roku żyją w postmodernizmie, więc mają więcej doświadczeń.

W przypadku akcji pani Łopatkowej sprawa nie jest jeszcze taka skomplikowana, bo nie wciągnięto w to np. psychiatrii, albo nieadekwatnie do sytuacji zachowujących się zwierząt domowych jak miało to miejsce w przypadku rodziny Haase w Westfalli. Krótki reportaż na stronach :

<http://freepage.twoday.net/stories/3821390/>

Sibylle Plogstedt nakręciła przynajmniej dwa reportaże na temat wielodzietnej rodziny Schmitz z Bonn. Sprawa jest jeszcze bardziej kontrowersyjna, bo dzieci są opóźnione w rozwoju i na początek odebrano rodzinie tylko dwójkę dzieci. Do tego sąsiedzi pisali petycje, w inną stronę, bowiem takie sąsiedztwo tzn. rodziny wielodzietnej - jak pisali - obniża wartość innych znajdujących się w sąsiedztwie nieruchomości. A w krajach skandynawskich już nadwaga rodziców lub dzieci może stać się przyczyną sporych kłopotów.

Rozumię bezsilność pani profesor, członka urzędu ustawodawczego, która powołując się na prawo naturalne i z całym pakietem argumentów jak miłość, licznych świadków, petycji i podpisów od kilkunastu miesięcy nie może wygrać z biurokratyczną machiną. Na pociechę można dodać, że dotknięci plagą rodzice walczą o takie same prawa latami. Ostatecznie stanęło na tym, że wobec nabrania wody w usta przez opinie publiczną z pomocą pani prof. Łopatkowej (lewica) przyszedł Korwin-Mikke określający się sam jako reakcjonista z poglądami skrajnej prawicy, aby w tej jak najbardziej ideologicznej sprawie wpływającej z systemu wartości wesprzeć panią pedagog.

Wobec problemu o takiej wadze jak sprawa czyje są dzieci (nasze?, państwowe?, rodziców?, a

może są darem Boga?) obaj politycy o tak odmiennych poglądach wspierają się w sprawie na wyższym poziomie i dotyczącej systemu wartości. Ten przykład dowodzi zmierzchu podziału na lewicę i prawicę, bo obaj politycy stoją w opozycji..... no właśnie w opozycji do czego? Do materialistycznej koncepcji człowieka? Co łączy obu polityków ? Chyba nie tylko wiek.

Korwin-Mikke zorganizował akcję skierowania sprawy do RPO, który już łaskawie podjął pierwsze kroki. Na razie bada proces sądowy w Grodzisku Mazowieckim, ale rozpatrzyć będzie musiał w oparciu o paragrafy te przywiezione na TIR-ach, a nie w odniesieniu do prawa naturalnego, albo nauki wypływającej z chrześcijaństwa lub nauk wypływających z kazań JPPII, któremu liczni klakierzy chętnie przyznawali rację. Sam jestem ciekawy, czy opowie się za ustawodawstwem tym „wstecznym” czy tym „postępowym”, zgodnym z nowym porządkiem świata.

Nowy porządek, jaki nam się obecnie aplikuje wywołuje pewien opór. Jakkolwiek zwolenników starego porządku łatwo będziemy mogli zdefiniować, tak sprawa wyłuskania czynników wbijających nam do głowy nowy porządek świata staje się o wiele trudniejsza. Znajdują się oni za zasłoną, pod stołem, czy jeszcze gdzie ? Ale pewnie są, bo choć ich nie widać, widzimy skutki ich działania. Widzimy te paragrafy. Są czymś na kształt bytów niematerialnych. Jak powrót do korzeni antycznych, to bądźmy konsekwentni. No i oczywiście nie zapomnijmy: Logos kierujący światem utożsamiany przez chrześcijan z Synem Bożym. Dotychczasowa kwestia filozoficzna: materialistycznej, czy też niematerialistycznej koncepcji człowieka (np. dualistycznej tzn. człowieka składającego się z nieśmiertelnej duszy i śmiertelnego ciała, które według chrześcijańskiej koncepcji zmartwychwstanie) wkrada się do polityki. Czyżby podział na materialistów i niematerialistów stanie się nowym podziałem politycznym? W dobie postmodernistycznej pora zaglądnąć do podręcznika z metafizyki. Ojciec Albert Krapiec się kłania. Kto by pomyślał ?

Maciej Jachowicz

08 XII 2007